Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 3 (1891) 9 stycznia 1970 r. Cena 50 gr

PLACKI Z WODY

Ludy środkowej Afryki, zamieszkujące w okolicach jeziora Czad, wysoko sobie cenią, jako pokarm, plankton płytkich wód bagnistych. Każdy litr zawiera miliardy niewidocznych gołym okiem alg niebieskich, zwanych naukowo spirulenami. Ludność czerpie wodę z tych bagien, wylewa ją w dużych ilościach na czysty piasek, na którym po odsączeniu pozostają jadalne placki alg. Badania wykazały, że zawierają one więcej cennych składników odżywczych niż mięso.

STATEK PRZEBYŁ... SAHARĘ

Mowa tu o statku naukowo - badawczym, który został przez pustynię dostarczony z Algieru do jeziora Czad. Będzie on wypełniał tam bogaty program badań, obejmujący obserwacje przebiegu prądów wodnych w jeziorze, składu chemicznego wody itp. Jezioro Czad jest jeszcze stosunkowo mało zbadane i ocena możliwości jego wykorzystania dla celów gospodarczych jest bardzo ważna dla mieszkańców rejonów przybrzeżnych.

WYŚCIG WANIEN

Na trasie Nanaimo—Vancouver w Kanadzie odbyły się po raz trzeci doroczne regaty... wanien napędzanych silnikami przyczepnymi. Rejs prowadził przez niespokojne wody cieśniny Georgia na dystansie 55 km. W regatach wzięło udział 153 uczestników, w tyluż wannach. Zwyciężył 14-letni uczeń, Glenn Filipponi, w czasie 2 godziny 10 minut.

KIEDYŚ.. osiemdziesiąt lat temu, kiedy na wiejskiej drodze ukazywali się wycieczkowicze na bicyklach — czyli „diabelskich pojazdach" — przerażenie ogarniało ludzi i zwierzęta. Kobiety chowały dzieci w domu, a w oknach wystawiały święte obrazy, by odegnać złe uroki. Obszczekiwani przez psy panowie pedalowali jednak z godnością, jak przystało na członków prześwietnego Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów.

O tym właśnie towarzystwie opowiada dziś pan Eugeniusz Strzałkowski — członek WTC od blisko 50 lat.

Ci wspaniali cykliści na swych szalonych WELOCYPEDACH

Rok 1969. Wesoły starszy pan na bicyklu to pan Stanisław Dragowski. Nie do wiary. Ma blisko 80 lat, a jeszcze w tym roku w lecie „przekręcił" na dwóch kółkach 1 000 kilometrów. I kto powie, że rower nie odmładza.

CAR SALUTUJE SZTANDAROWI

— Warszawskie Towarzystwo Cyklistów powstało w 1886 roku. Pamiętajcie — było to w czasach, kiedy Polska nie istniała na mapach Europy, a Warszawa była tylko stolicą „Priwislanskoj strany", bo tak nazywali rosyjscy zaborcy nasz kraj. Ponieważ wszelka działalność organizacji polskich była zakazana twardymi „ukazami" carskimi, władze długo nie chciały zezwolić na założenie WTC. Jednakże inicjatywa jego założycieli (pisarzy: Bolesława Prusa, Henryka Sienkiewicza, Wacława Gąsiorowskiego; lekarzy war-

C. d. na str. 4–5

SZCZĘŚLIWA CZWÓRKA

Urodzili się przed 10 laty i otrzymali imiona: Waszek, Iwan, Jana, Mirek — w tej kolejności stoją także na fotografii. Mieszkają wraz z rodzicami w Zbrasławicach (Czechosłowacja) i mają jeszcze starszą od siebie o siedem lat siostrę.

Kiedy cała czwórka zjawiła się na świecie, w rodzinie była radość, ale i sporo kłopotów! Rodzicom czworaczków przyszły wówczas z pomocą: fabryka obuwia i fabryka odzieży dziecięcej. Dzieci świetnie się chowają, a pamiątkowe zdjęcie zostało zrobione pod tablicą z napisem: „Mamy 10 lat".

Foto: CAF

Sensacja filatelistyczna z Jeziora Gorzkiego

NAJWIĘKSZĄ sensacją filatelistyczną minionego roku było pojawienie się oryginalnych, choć wykonanych prymitywną techniką znaczków pocztowych z napisem „Diakbier". Próżno by szukać takiego kraju w atlasie świata. Wyjaśniamy więc, że jest to wspólna nazwa dwóch statków polskich: „Diakarta" i „Bolesław Bierut" uwięzionych na Wielkim Jeziorze Gorzkim.

Ich załogi odcięte od normalnych środków łączności pocztowej, a więc i znaczków obiegowych, postanowili wykonywać je sami. Sporządzili też okolicznościowe stemple. Pierwsza próba ofrankowania nimi listów pisanych do kraju wypadła zadowalająco. Były one honorowane na całej swej drodze i dotarły do rodzin.

Tematyka emitowanych znaczków jest różna. Z okazji 25-lecia PRL bosman Marian Hlebowicz wykonał serię składającą się z pięciu znaczków, a zorganizowane przez nasze załogi regaty wioślarskie udokumentowane zostały znaczkiem z rysunkiem żaglówki. Nie pominięto 30 rocznicy wybuchu II wojny światowej i 2 rocznicy przymusowego postoju na Wielkim Jeziorze Gorzkim. Swój znaczek mają również kosmonauci amerykańscy, którzy wylądowali na Srebrnym Globie.

Oprócz Mariana Hlebowicza projektowaniem i wydawaniem znaczków ze stemplem noszącym napis „Mailed of Board" zajmowali się również Wacław Osadczuk, Wiesław Grabowski i Andrzej Lutyński. Zainteresowanie znaczkami jest olbrzymie. Z całego świata napływają tysiące listów z prośbą o filatelistyczne rarytasy. Zajęła się nimi też amerykańska i angielska prasa filatelistyczna.

Wydawany w Paryżu dziennik „International Herald Tribune" zamieścił w jednym z ostatnich numerów reprodukcje 6 znaczków wydanych przez naszych marynarzy z Jeziora Gorzkiego. Stosunkowo mały nakład tych znaczków spowodował, że osiągnęły one bardzo dużą wartość wśród kolekcjonerów. Cena ich w Wielkiej Brytanii dochodzi do 10 funtów.

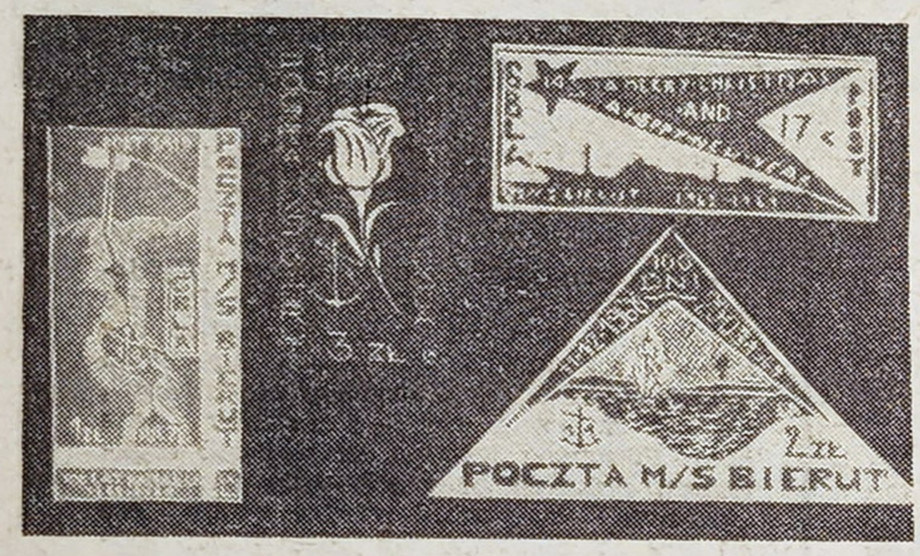

PAMIĘCI KONIA

Do pomników poświęconych pamięci zwierząt służących nauce przybył jeszcze jeden. Niedawno odsłonięto go w Drwalewie, woj. warszawskie. Fundatorami pomnika poświęconego koniom — krwiodawcom jest Związek Hodowców Koni, Zrzeszenie Lekarzy Weterynarii i Zakłady Bioweterynaryjne w Drwalewie. Pomnik zbudowano według projektu prof. M. Wnuka.

W uroczystości odsłonięcia wzięły oczywiście udział i konie!

Foto: CAF

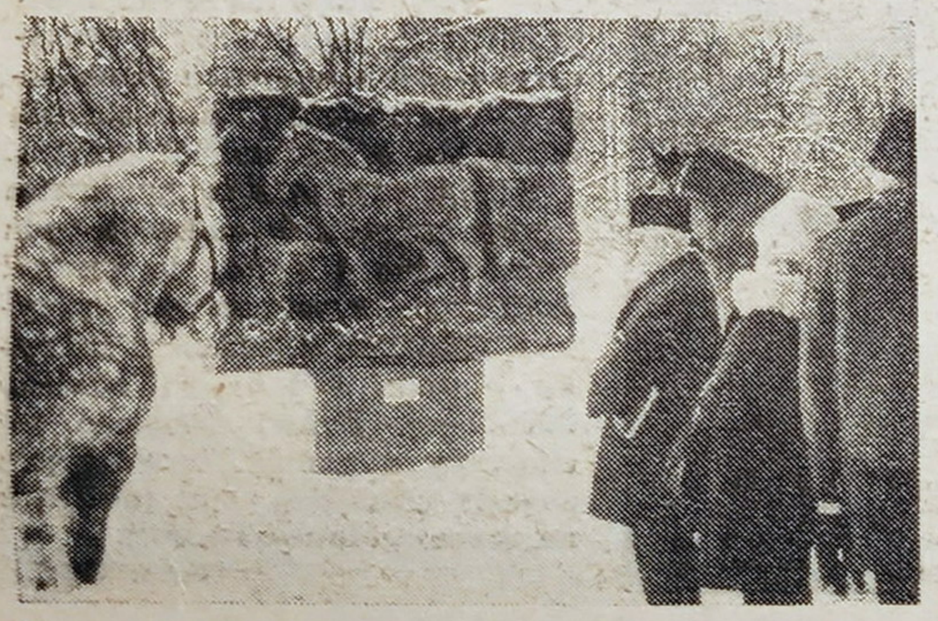

KORESPONDENCJA Z AUSTRALII

ZŁOTE RUNO

Zaczęło się to wszystko nieomal przypadkowo. Australia była wtedy jeszcze niezagospodarowana. Brakowało tam wielu rzeczy, które trzeba było sprowadzać z Anglii, płacąc olbrzymie ceny za transport...

W roku 1797 statek „Reliance" dowodzony przez kapitana Waterhouse, wypłynął z portu Jackson do Afryki Południowej — aby stamtąd przywieźć trochę bydła. Okazało się, iż właśnie umarł mieszkający dotąd w Afryce pułkownik Gordon, i jego małżonka postanowiła sprzedać stadko owiec, czystej hiszpańskiej rasy merynosów „Escurial". Waterhouse nie miał dość funduszów aby zakupić całe stado, gdyż cena wynosiła po cztery gwinee za sztukę (gwinea = funt angielski plus jeden szyling, czyli 21 szylingów). Kapitan zakupił więc trzynaście sztuk, a jego kolega, kapitan Knet, nabył taką samą ilość; w przekonaniu, iż owce te mogą być pożyteczne w nowej kolonii.

Obaj panowie nie pomylili się, aczkolwiek sami niewiele na tym skorzystali. Po powrocie do portu Jackson — Waterhouse odsprzedał swoje owce kilku amatorom, między innymi Johnowi Macarthurowi i pastorowi nazwiskiem Samuel Marsden.

John Macarthur był zdumiewającą i kontrowersyjną postacią. Zapisał się w historii Australii jako awanturnik i buntownik; z drugiej uważa się go za pierwszego człowieka, który zrozumiał, czym będzie owca dla tego kraju. On to właśnie podjął się bardzo niewdzięcznej misji przekonania władz centralnych w Londynie o konieczności przyznania kredytów i odpowiednich terenów dla hodowli tych zwierząt.

*

Misja Johna Macarthura była niewdzięczna. Nikt w Londynie nie chciał uwierzyć, iż na tej wielkiej... pustyni spalonej słońcem i pozbawionej wody, można w ogóle coś hodować. Na ogół traktowano ten nowy kraj jako miejsce zsyłki więźniów. Każdy więc wzruszał ramionami, gdy Macarthur tłumaczył, że na ogromnych australijskich obszarach można byłoby wyżywić tysiące a może nawet miliony owiec.

W końcu Macarthur wrócił do Australii. Za własne fundusze zakupił 5 dorodnych baranów i 1 owcę hiszpańskiej rasy Negrette. Pochodziły one ze stada samego monarchy, króla Jerzego III.

Już w roku 1804 wysiłki Macarthura przyniosły pewien rezultat. Uzyskał on prawo korzystania z terenów, położonych koło Sydney. Miejsce to jest do dziś uważane za kolebkę australijskiego bogactwa wełnianego.

Wydaje się jednak, że sam Macarthur nie dokazałby wiele, gdyby nie entuzjazm z jakim zabrał się do tej sprawy również pastor Samuel Marsden. Jego eksperymenty hodowlane, polegające głównie na krzyżowaniu różnych ras owiec, dały znakomite wyniki. Ulepszał on też pastwiska i nawet sprowadzał pewne gatunki traw z Anglii, w ten sposób stwarzając podwaliny pod produkcję masową. Importował też z Anglii coraz to inne rasy owiec, znanych do dziś jako Southdowns, Teeswaters, Leicesters, Lincolns i inne.

Tym, który wyprodukował prawdziwego australijskiego merynosa był jeszcze inny zapaleniec, William Cox. Prowadził on też politykę hodowlaną na własną rękę, niejako rywalizując z Macarthurem i Marsdenem w najlepszym, najpożyteczniejszym tego słowa znaczeniu.

Wszyscy oni znaleźli znakomitego protektora w osobie wpływowego człowieka, jakim był Sir Joseph Banks, znakomity przyrodnik mający silne powiązania z Urzędem Kolonii w Londynie.

*

Tak wysiłki garstki entuzjastów o praktycznych umysłach dały rezultat bardziej niż zdumiewający: według statystyki z roku 1968, na pastwiskach australijskich pasie się ponad 170 milionów owiec! Dochód z wełny sięga miliarda dolarów australijskich rocznie. Oto dlaczego Australijczycy mówią nieraz, iż ich kraj jedzie na grzbiecie owcy.

Warto też jeszcze wspomnieć o rodzinie Forlonge. Pani Forlonge udała się z dwoma synami, Williamem i Andrzejem, do Saksonii. Wszyscy troje podróżowali po Niemczech wyszukując najlepsze gatunki owiec, które potem zawieźli do Anglii, a stąd statkiem do

Australii. W czasie tej podróży spotkało ich wiele przygód, raz nawet byli aresztowani za włóczęgostwo. W końcu jednak zawinęli na piąty kontynent. Założyli swoją hodowlę owiec.

Rodzina Forlongów przeszła do historii. Rasa owiec przez nich wyhodowana jest znana do dziś jako St. Johnstone.

A teraz może podam kilka liczb. Macarthur uzyskiwał z jednej owcy mniej więcej 1 funt, czyli prawie pół kilograma, wełny. Dziś jedna owca australijska daje średnio 11 funtów wełny. W niektórych rekordowych wypadkach owca rasy merynos daje aż 40 funtów wełny! Natomiast cena rasowego barana wynosi nawet kilka tysięcy funtów!

Oczywiście, ogromną rolę w hodowli owiec w Australii odgrywa klimat. Owce przebywają cały rok na świeżym powietrzu. Nie buduje się dla nich żadnych pomieszczeń. Czasem można tylko na pastwisku zobaczyć daszek wsparty na słupach, gdzie zwierzęta chowają się w momencie ulewnej burzy. Odpada więc koszt budowy pomieszczeń, choć jest rzeczą pewną, iż w okresie zimy, która nie zawsze jest łagodna, ginie wiele owiec, a zwłaszcza nowo narodzonych jagniąt.

stada, uciekają do miast i rozpoczynają pracę w fabrykach.

Sezon strzyżenia owiec jest jakby wielkim świętem. Postrzygacze to pracownicy sezonowi, wynajmujący się do strzyżenia i do innych robót, takich jak zbiór owoców itd. Są miedzy nimi nieraz prawdziwi rekordziści, umiejący ostrzyc owcę w mgnieniu oka. Wełnę zdejmuje się z owcy w całości, jak skórę, potrząsa się nią w powietrzu aby ułożyła się równomiernie w puszysty dywan, po czym ładuje się ją w ogromne wory i wysyła do punktów skupu, gdzie sprzedawana jest systemem aukcji. Zjeżdżają tam kupcy lub ich agenci z całego świata, konkurujący między sobą o najlepsze gatunki wełny — a gatunków tych jest, według klasyfikacji australijskiej — aż 848!

Na pastwisku pozostają, biedne, niemal „ogolone" zwierzęta, drżące nieraz z zimna i jakby upokorzone tym, że zdjęto z nich ciepłe, miękkie futra. W tym czasie farmer dokonuje przeglądu, przepuszczając zwierzęta „w kolejce" przez wąskie przejścia, segreguje je i odsuwa na bok te sztuki, które wymagają leczenia. Trzeba też owce spryskać pestycydami, aby uwolnić je od pasożytów itd. Dzięki tej nieustannej pracy i zapobiegliwości bogaci się ten kontynent, a my mamy

piątego kontynentu

Największym jednak wrogiem australijskiego hodowcy są długotrwałe susze. Niejednokrotnie widziałem na własne oczy pastwiska usiane szkieletami padłych owiec. W takich okresach niektórzy farmerzy sprzedają swoje ciepłe okrycia, sporządzone z wełny, której jak dotąd nie umiano zastąpić żadnym najwymyślniejszym włóknem sztucznym.

T. SOBOLEWSKI

Rys. W. Lewiński

Rewia Mody „Świata Młodych"

PANOWIE W PEŁNEJ GALI

„My chłopcy tak samo jak dziewczęta chcemy się modnie ubrać" — piszą do nas czytelnicy rodzaju męskiego i mają rację. Tak więc, panowie, zamieszczamy dziś nasze propozycje ubrań na super okazje, czyli na tzw. wielki dzwon. Przypominamy jednak, że i w tym karnawale zawsze aktualna jest biała koszula, ciemny krawat i ubranie jakie się ma — byle wyczyszczone i odprasowane. Nie rażą u nieletnich panów także i swetry.

1. Elegancki garnitur na wieczór taneczny lub bardzo uroczysty występ. Granatowy lub ciemnoszary, może być ze sztruksu w kolorze ciemnogranatowym. Koszula z białego cienkiego batystu z żabocikiem. Koszula musi być śnieżnobiała i dobrze nakrochmalona.

2. Ubranie z aksamitu (czarny lub ciemny granat). Biała koszula wykończona koroneczką przy mankietach i kołnierzyku. Krawat bardzo szeroki zawiązany fantazyjnie.

3. Ubranie z czarnego drobno prążkowanego sztruksu, biały cienki golfik.

Do do wszystkich tych modeli, jak na uroczyste okazje przystało, należy być umytym „od stóp do głów" i odwrotnie, a wyczyszczone buty mają lśnić jak lakierki.

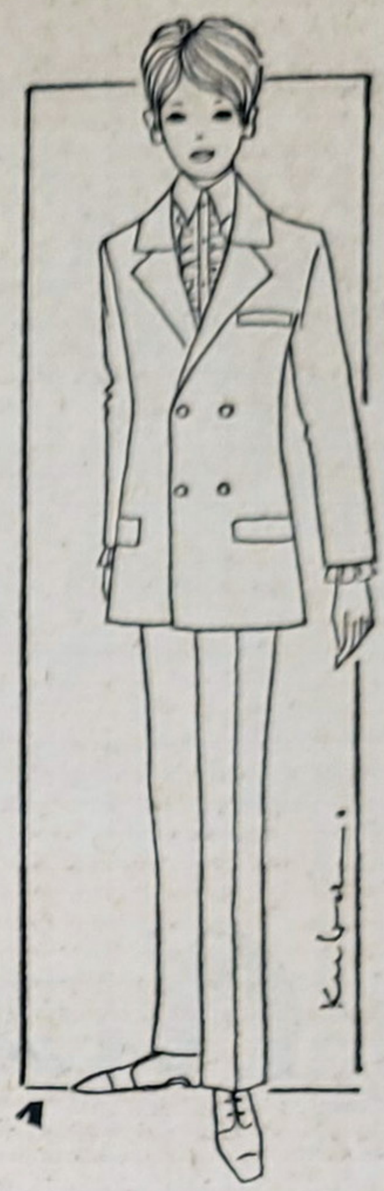

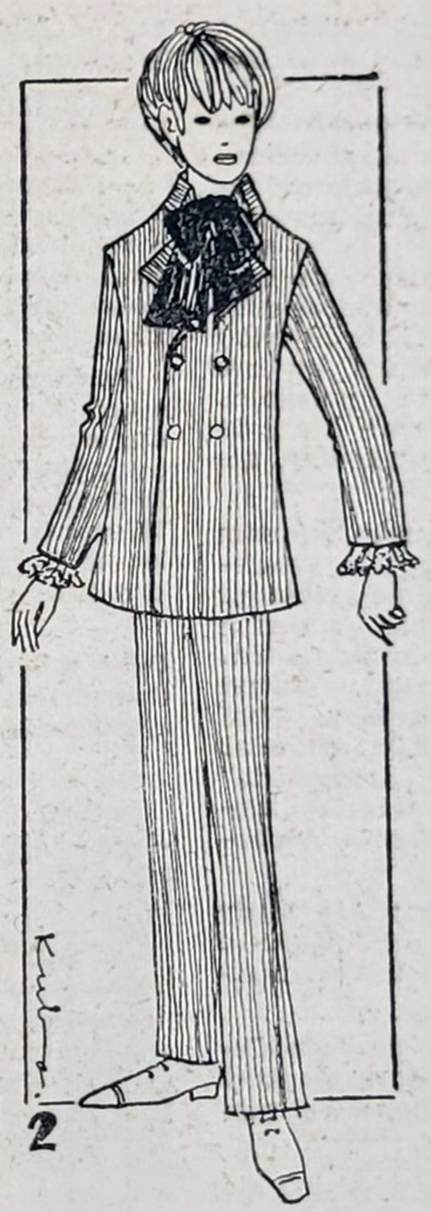

MOI DRODZY!

Pomówimy sobie dzisiaj, o tym, jakie wieloznaczności, a czasami nieporozumienia mogą wyniknąć wtedy, gdy zapomni się o stawianiu w odpowiednim miejscu znaków interpunkcyjnych. (W mowie odpowiednikiem przecinka czy kropki będzie określonej długości pauza.)

Otóż pewna panienka powiedziała ponoć swemu wielbicielowi:

JA-NIE-KO-CHAM-CIĘ!

— a ten nie czekając wyjaśnień rzucił się z mostu do Wisły. Na szczęście wyłowiono biedaka, a kiedy już przyszedł do siebie, usłyszał z ust ukochanej: „Janie! Kocham cię!". Tym razem dwuznaczności nie było.

Drugi przykład (tu też życie ludzkie wisiało na włosku); carowi rosyjskiemu przysługiwało prawo ułaskawiania skazanych na śmierć. Na jedną z próśb o łaskę car odpowiedział telegraficznie:

UŁASKAWIĆ NIE MOŻNA ROZSTRZELAĆ.

— I oto w zależności od

tego, czy przerwę (oznaczoną w piśmie przecinkiem) umieści się po „UŁASKAWIĆ", czy po „NIE MOŻNA" — człowiek będzie żył lub zginie.

Bardzo często wieloznaczność tego typu bywa wykorzystywana jako chwyt celowy. Przykład? Proszę!

Oto słynna wyrocznia delficka i tajemnica jej sukcesów!

Zapytana przez wojownika o jego losy na najbliższej wyprawie wojennej, przygotowała ona odpowiedź pod postacią szeregu wyrazów — bez żadnych znaków przestankowych:

PÓJDZIESZ UMRZESZ NIE WRÓCISZ

Losy wojownika stały się, oczywiście, jeszcze jednym potwierdzeniem nieomylności wyroczni, bo przepowiednia mogła być odczytana dwojako:

1) Pójdziesz, umrzesz, nie wrócisz.

2) Pójdziesz. Umrzesz? Nie: wrócisz.

— Zastanówcie się nad tym problemem. Napiszcie, co o tym myślicie. Następnym razem pomówimy o innego typu wieloznacznościach.

Wasza mgr
KROPECZKA

Rok 1890. Kilku cyklistów w WTC przed wycieczką. Jak widzicie, większość ma rowery całkiem współczesne. Tylko jeden z nich ma bicykl. Widać wyraźnie ich świetny ekwipunek: „sportowe" ubrania, dziarsko przewieszone przez ramię trąbki i zawieszone na kierownicach „szpierózgi" do odpędzania wiejskich burków.

CIĄG DALSZY ZE STR 1.

Inne ciekawe zdjęcie. Ciekawe, bo w drugim rzędzie, pierwszy z lewej siedzi prawdopodobnie sam pan Henryk Sienkiewicz.

Ci wspaniali cykliści na swych szalonych WELOCYPEDACH

szawskich; kupców i rzemieślników) a także starania na dworze carskim w Petersburgu — zwyciężyły.

Zaraz też zarząd nowo powstałego klubu wydzierżawił od księcia Czetwertyńskiego duży park na tyłach Nowego Światu — Dynasy. Tam właśnie zbudowano obiekty sportowe. Nie wiecie, że w tym czasie żadna organizacja polska nie mogła mieć własnego sztandaru. Władze carskie życzyły sobie, by WTC było tylko i jedynie klubem sportowym i by nie nosiło jakiegokolwiek piętna polskości. A co to za klub bez sztandaru? Ale i na to znalazł się sposób. Był ryzykowny, ale w końcu udało się.

Oto do Warszawy miał przyjechać sam car. Gąsiorowski, gdy się o tym dowiedział, kazał uszyć potajemnie sztandar klubu. W dzień przyjazdu cara stanął z jednym z członków WTC w tłumie na trasie przejazdu carskiego orszaku. Zbliżył się powóz cara otoczony kozakami. Nasi bohaterowie szybko przyczepili sztandar do drzewca i pochylili go „w hołdzie" przed carem. Car zasalutował sztandarowi — taki był zwyczaj. A tylko o to chodziło.

Policja aresztowała pisarza. Ale kiedy komendant cyrkułu zaczął coś mówić o nielegalnym sztandarze, Gąsiorowski huknął na niego:

— A ty co? Nie widziałeś, że Jego Cesarska Mość zasalutował? Może powiesz durniu, że Jego Wysokość uhonorował nielegalny sztandar?

Oczywiście policjant tak powiedzieć nie mógł. I sztandar został.

Z TRĄBKĄ I SZPICRUTĄ

Pan Eugeniusz przerywa opowiadanie i wyjmuje z szafy olbrzymią Księgę Wieczystą WTC. Są tu zapisy wszystkich członków Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów od czasu jego powstania, a także archiwalne zdjęcia i dokumenty. Przeglądam listę członków. Widzę nazwiska wielu baronów i książąt, nazwiska znanych rzemieślników warszawskich a wśród nich: Blikle, Semadeni.

— Ale najwięcej w szeregach WTC było młodzieży — kontynuuje mój rozmówca. — Młodzieży rzemieślniczej i inteligenckiej.

Oglądamy zdjęcia i znów cofamy się w przeszłość.

— Towarzystwo nie było dla tej młodzieży tylko organizacją sportową. Spełniało także ważne funkcje patriotyczne. Było oczywiste, że do WTC należeli tylko ci, którzy nie zapomnieli, że są Polakami.

Towarzystwo szybko się rozrastało. Obok sekcji kolarskiej stworzono także inne: szermierczą i gimnastyczną. Organizowano wycieczki po kraju, zawody kolarskie. Nasi zawodnicy zwyciężali za granicą: we Włoszech, w Niemczech. Występowali tylko w barwach klubu, ale wszyscy wiedzieli, że są Polakami.

Pani milicjantka jest nieco zdziwiona — dziewiętnastowieczny bicykl na ulicach współczesnego miasta to jednak rewelacja.

Foto: Archiwum WTC

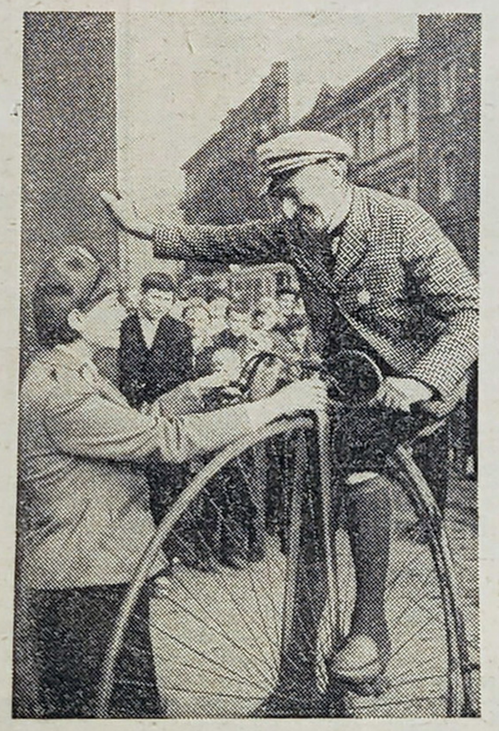

A jakże dziwnie wyglądał wtedy ekwipunek kolarza-turysty. Widzicie go na zdjęciach w całej okazałości. Śmieszne i dziwne stroje, trąbka przewieszona przez ramię (do ostrzegania woźniców, by konie przerażone widokiem niecodziennego wehikułu, jakim był w tym czasie na drodze rower, nie poniosły). Nikt z was nie zgadnie, co to za dziwny przyrząd, ten widoczny na zdjęciach pręt przyczepiony do kierownicy. Tak, to szpicruta do odganiania psów. Nie śmiejcie się! Kto chciał mieć całe łydki, ten musiał ją ze sobą zabierać.

Za moich czasów było więcej psów na drogach. Brało więc towarzystwo trąbki i szpicruty, siadało na welocypedy (lub samochody — bo tak również nazywano wtedy rowery) i... hajda w Polskę. Poznawali piękno kraju, a na biwakach, kiedy sprawdzono, że nikt niepowołany się nie kręci, starsi opowiadali młodszym o powstaniach, walce o niepodległość...

WTC dysponowało dużymi sumami pieniędzy. Z wypożyczania obiektów sportowych z corocznych balów wydawanych w karnawale. Tak, tak, na balach „u cyklistów" gromadziło się najlepsze towarzystwo. Z pieniędzy tych ufundowano m. in. pomnik Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu, a resztę co roku przeznaczano na cele dobroczynne. Jednocześnie czyniono starania o utworzenie podobnych klubów i w innych miastach. Ale władze carskie nie zezwalały. I znów posłużono się wybiegiem. W wielu miastach zaboru rosyjskiego zaczęto tworzyć tzw. konsulaty WTC — oddziały... Towarzystwa. Najpierw w Łodzi, Radomiu, Lublinie, a później... Później wszędzie tam, gdzie byli Polacy. W Wiedniu, Krakowie, a nawet w głębi Rosji. W Petersburgu, Ufie, w Symbirsku — tam gdzie przebywali zesłańcy. Do wybuchu wojny Warszawskie Towarzystwo Cyklistów było jednym z największych klubów sportowych w Europie.

PRZEZ EUROPĘ, AZJĘ I AFRYKĘ

Wybuchła pierwsza wojna światowa. Jak wiecie, przyniosła ona Polsce niepodległość. Wielu członków WTC czynnie o nią walczyło.

Zaraz po zakończeniu wojny Towarzystwo wznowiło swoją działalność, przerwaną podczas działań wojennych. Zbudowano tor kolarski na Dynasach. Zaczynają się sukcesy sportowe polskich kolarzy wypracowane w WTC. Największym jest srebrny medal kolarskiej drużyny na Olimpiadzie w Paryżu w 1924 r. No i oczywiście duże osiągnięcia turystyczne. Członkowie Towarzystwa robią dalekie wycieczki rowerowe. Nie uwierzycie — do Afryki, do Azji Mniejszej i po całej Europie. Jednocześnie rozwija się turystyka krajoznawcza.

Przed wybuchem II wojny światowej przenieśliśmy się z Dynasów do nowego lokalu na pl. Trzech Krzyży. Przenieśliśmy tam wszystkie pamiątki: plakiety, medale, puchary, które zdobyli nasi zawodnicy na różnych zawodach. Niestety, w czasie wojny zginęły prawie wszystkie. Jedynie sztandar został przechowany przez jednego z naszych członków — świetnego kolarza Jerzego Langego.

W czasie okupacji WTC zostało zlikwidowane. Co prawda, w roku 1940 próbowaliśmy zrobić mały wyścig kolarski na polach mokotowskich. Nim się odbył, przyjechało gestapo i wszystkich aresztowano. Członkowie WTC rozproszyli się po całym świecie. Wielu z nich zginęło. Ale zaraz po zakończeniu wojny znów wznowiliśmy działalność...

DO NAS MOŻE PRZYJŚĆ KAŻDY

Zebraliśmy pamiątki ocalałe po zawierusze wojennej. Eksponaty można zobaczyć w lokalu naszego Towarzystwa. Są tu: stary bicykl, Księga Wieczysta i trochę dokumentów i zdjęć. Zaraz też zrekonstruowaliśmy nasz sztandar — na wzór i podobieństwo starego, zniszczonego podczas Powstania.

Teraz Towarzystwo wróciło do swojej świetności. Zajmujemy się przede wszystkim turystyką rowerową. Organizujemy wycieczki i rajdy po całej Polsce. Nasi najstarsi członkowie mają nawet, choć takich jest niewielu, po 80 lat. Jeden z nich, pan Stanisław Drągowski, jeździ już na rowerze 65 lat. A kiedy pojechał jako przewodnik na biwak rowerowy z młodzieżą, młodzi uczestnicy wycieczki po powrocie złożyli skargę na przewodnika, że za szybko jechał... A najmłodsi to 5-, 7-latki. Jeżdżą na razie pod opieką rodziców. Ja sam, co roku, robię duże wycieczki rowerowe. Przejeżdżam po dwa — trzy tysiące kilometrów. I uważam, że nic tak nie zapewnia wypoczynku, jak rower.

Pan Eugeniusz długo mógłby jeszcze opowiadać o WTC. Ale musiałem opuścić już lokal pełen pamiątek — zrobiło się bardzo późno.

Spisał: JERZY MICHALSKI

OTWIERAMY SZKOŁĘ JAZDY „ŚWIATA MŁODYCH"

Mieliśmy na naszych łamach specjalną rubrykę — **Samochody „Świata Młodych"**.

Za tydzień natomiast ogłosimy **Szkołę Jazdy „Świata Młodych"**. Znajdziecie w niej wszystkie najważniejsze przepisy drogowe, które musi znać każda dziewczyna i każdy chłopak — dosiadając swego jednośladowego rumaka — czyli po prostu roweru!

Zaręczamy! Ci wszyscy, którzy śledzić będą systematycznie naszą **Szkołę Jazdy**, nie będą mieć żadnych trudności podczas egzaminu państwowego na **Rowerowe Prawo Jazdy**, bez którego w zasadzie nie można się poruszać po drogach publicznych.

W naszej **Szkole Jazdy** ogłosimy też wielki konkurs. Na laureatów czeka wiele rowerów!

Równocześnie ogłaszamy, iż Polskie Radio w Programie I nadawać będzie co czwartek, począwszy od dnia 1 stycznia (godz. 8.44), specjalną audycję o ruchu drogowym.

WYCIĄĆ WYPEŁNIĆ PRZESŁAĆ

Czytelnikom „ŚWIATA MŁODYCH" interesujące książki poleca: POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA Warszawa 1, ul. Nowolipie nr 4

Zamówienie

Ilość egz.	Autor Tytuł	Cena zł
.....	T. Kraszewski — ROBIN HOOD Panjonujące przygody bohaterskiego Robin Hooda i jego żony.	40,—
.....	Zb. Nienacki — PAN SAMOCHODZIK I TEMPLARIUSZE Treścią tej ciekawej książki są poszukiwania legendarnego skarbu.	18,—
.....	A. Szklarski — TOMEK W KRAINIE KANGURÓW Pierwsza książka z cyklu podróżniczych przygód Tomka Wilmowskiego, które przeżywa w Australii.	16,—
.....	A. Szklarski — TOMEK U ŹRÓDEŁ AMAZONKI Dalszy ciąg przygód Tomka. Akcja powieści toczy się w Brazylii i Peru w okresie tzw. gorączki kauczukowej.	26,—
.....	A.Assolant — NIEZWYKLE CHOĆ PRAWDZIWE PRZYGODY KAPITANA KORKORANA Doskonała, historyczno-przygodowa powieść dla młodzieży.	30,—
.....	N. O. Franzén — AGATON SAX I PORWANY MR LISPINGTON Pełna humoru powieść o niezwykłych przygodach genialnego detektywa amatora.	9,—
.....	B. Biedny — DZIEWCZĘTA Interesująca powieść o przygodach młodej dziewczyny, pracującej w leśnym osiedlu drwali	9,—
.....	NASZA BIAŁO-CZERWONA Książka zawiera zabawy i zadania, quizy i krzyżówki, zagadki i gry dotyczące osiągnięć Polski Ludowej w minionym 25-leciu.	35,—
.....	KONSTYTUCJA PRL	2,50
.....	J. Kochanowski — TRENY	14,—
.....	E. Orzeszkowa — OPOWIADANIA	12,—
.....	H. Sienkiewicz — NOWELE WYBRANE	12,—

Uwaga: Książki te można również nabyć w miejscowych księgarniach „D. K."

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o nadesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

Nadawca:

. . . . . Nazwisko i imię

. . . . . poczta — powiat

. . . . . miejscowość, ulica, nr domu

. . . . . województwo

Przesyłkę zobowiązujemy się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

. . . . . data

. . . . . podpis

DRUK

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Warszawa 1 ul. Nowolipie nr 4

znaczek pocztowy 20 gr

ODKĄD zaczęłam namawiać chłopców do zakładania na wzór Klubów Czterech Pancernych — Klubów Czterech Kuchennych — nie mam ani chwili spokoju. Ale sobie piwa nawarzyłam! Stos listów rośnie przede mną jak na drożdżach, na biurku kompletny groch z kapustą, można powiedzieć — wpadłam jak śliwka w kompot! Bo co zrobić np. z takim listem?

„Pomagałem mamie przy wyrabianiu ciasta na placek — pisze Zenek G. — Zapomniałem o tym, że mam na ręku zegarek, nie zauważyłem jak zegarek wleciał do ciasta i mama wsunęła foremkę razem z zegarkiem do pieca. Wszystko się upiekło i teraz zegarek nie chodzi, a ja się pytam — co mam robić?"

Co odpowiedzieć? Może tak:

— Jeśli zegarek nie chodzi, trzeba iść do zegarmistrza i poczęstować go tym kawałkiem placka z zegarkiem... A na przyszłość — zdejmuj zegarek przy wyrabianiu ciasta, bo w książkach kucharskich są przepisy na placki z rodzynkami, z powidłami i z makiem, ale na placki z zegarkiem — nie ma.

Witek N. prosi o przepisy na różne potrawy. Ale takie przepisy, żeby się ich łatwo można było nauczyć na pamięć. Na pamięć? Hm... na pamięć to podobno najłatwiej nauczyć się wiersza. Tylko gdzie znaleźć wierszowany przepis kulinarny? O ile mnie pamięć nie myli, nie było jeszcze takiej rymowanej książki kucharskiej... Chociaż nie! Jan Brzechwa pisał coś kiedyś na ten temat. Pół żartem, pół serio zwierzał się czytelnikom, że ma zamiar napisać taką właśnie książkę i dla przykładu podawał rymowany

przepis na karpia w szarym sosie.

Więc sięgam do biblioteki, wertuję książki Brzechwy... Znalazłam!

„Gdy się karpia już opluska,
Gdy jest z niego zdjęta łuska,
Trzeba, jeśli czas pozwoli,
Trzymać go godzinę w soli.
Potem, jak to każdy przyzna,
Nieodzowna jest włoszczyzna,
Robi się z niej wrzący wywar,
By na rybę wpływ swój wywarł,
Dodaj wino do zasmażki,
Bo to także składnik ważki,
Piernik pokrusz — nie za wiele,
I zabarwij sos karmelem.
Weź rodzynki, sparz migdały,
Sos otrzymasz doskonały,
A gdy go połączysz z rybką,
Zrób łazanki. Podaj szybko."

Zacytowałam cały wierszowany przepis Jana Brzechwy, a teraz myślę, że wiersz łatwo zapamiętać, ale karpia trudno zrobić. Bo to i wino potrzebne, i piernik, i rodzynki, i migdały...

Więc może, na początek, coś prostszego?

Na przykład — jajecznica. Smażyłam ją na cztery ręce, razem z Wandą Chotomską. To znaczy — ja smażyłam jajecznicę, a ona wiersz i tak powstał przepis na potrawę pt.:

JAJECZNICA POETYCKA

Najpierw trzeba wziąć cebulę,
potem spojrzeć na nią czule —
zdjąć łupinę, kroić nożem
tak cieniutko, jak kto może.
Gdyś cebulę skroił dzielnie —
wrzuć masełko na patelnię
i cebulę na masełko,
by zrumienić ją zdziebełko.
Teraz się jajeczka bierze
(węchem poznasz, które świeże) —
wbij jajeczka na patelnię
i widelcem mieszaj celnie.
Posól, popieprz mieszaj stale.
Jak smakuje? Doskonale!
Poetycką jajecznicą
wszyscy w domu się zachwycą!

A ja — życzę wam smacznego!

KAROLINKA

KRÓTKIE SPIĘCIE

Kiedy przebywałem w sanatorium, pożyczyłem jednemu z kolegów 10 zł. Powiedział, że za tydzień mi odda. Tydzień minął i nic. Dopiero po pewnym czasie zwróciłem się do Wojtka o zwrot pieniędzy. Znów skończyło się na obietnicy. Dotąd nie oddał mi długu. Wiem, że dla jednych suma 10 zł nic nie znaczy, ale ja jestem innego zdania. Zależy mi na tej sumie i... na słowie kolegi.

(rj) ZBYSZEK

ANATOLIJ ALEKSIN

BARDZO STRASZNA HISTORIA

Opowieść kryminalna, którą napisał Alik Dotkin

13.

ZAŁOŻYWSZY ręce za plecami, błądziłem po piwnicy. Tamci zaś usiedli na skrzynkach.

Natasza po prostu odpoczywała. Gleb siedział skulony, jak w swej ostatniej ławce w środkowym rzędzie, gdy chciał się ukryć przed okiem profesora. Mironowa od razu otworzyła zeszyt i zaczęła pisać. Byłem przekonany, że opracowuje kolejny „szkic". Dativus poruszał wargami, jego długie ręce wykonywały płynne gesty, jak gdyby w takt słów, których nie było słychać, które istniały w nim samym i tam układały się w rymowane strofy.

Nieboszczyk wyglądał na nieboszczyka. Podszedłem do niego.

— Wszystko skończone — jęknął.

— No to spełni się twoje marzenie!

— Jakie?

— Przecież dawno już chciałeś umrzeć.

— Można by pożyć jeszcze trochę... — powiedział cicho.

— Będę szukał wyjścia z sytuacji. A ty weź się w garść! Przestań o tym myśleć! Ułóż wiersz dla tej swojej C.U.

— Ona go nie przeczyta...

— Dlaczego? Kiedyś może odkryją nasze szkielety i obok twojego będzie leżał wiersz. Ona przeczyta i westchnie ukradkiem.

— Nie westchnie.

— Dlaczego?

— Ponieważ jej nie ma...

— Nie ma?

— Tak... Nie istnieje. Nie mogę ci kłamać w tych ostatnich chwilach mego życia.

— A tamta? A.Z.?... Ona też nie istnieje?

— Też.

— A B.W.?

— Tak samo...

— Więc jak to, brałeś pierwsze lepsze litery?

— Czemu pierwsze lepsze? Miałem własną metodę poetycką. Własny system.

— Jaką metodę? No, powiedz. Zdradź swoją tajemnicę! I tak nam już niewiele zostało...

— Tak... No, więc miałem własny system! Brałem pierwszą i ostatnią literę alfabetu, potem drugą i przedostatnią, potem trzecią od początku i trzecią od końca. W ten sposób tworzyłem inicjały „A.Z.", „B.W.", „C.U.". Rozumiesz?

— Przynajmniej nauczyłeś się pierwszorzędnie alfabetu! Więc to nie była miłość?

— Jak to nie była? Kochałem się, chciałem umrzeć, potem mi przechodziło, wracałem do życia i znów się kochałem.

— W nikim?

— A czy to pierwszy wypadek w literaturze? Czy inni poeci nie opiewali ukochanych, które były jedynie tworami ich wyobraźni? Czy nie ubóstwiali ich, jak żywe istoty?

— Nie słyszałem o tym.

— Nie domyśliłeś się?

— Nie.

— No jakże? Czy to nie całkiem jasne?

— Co?

— Że postać wymyślona jest zawsze doskonalsza od rzeczywistej?

— No wiesz, daruj...

— Czy można darować komuś, kto nie rozumie elementarnych rzeczy?

Znów używał tej swojej ulubionej maniery — pytanek. Nigdy tego nie mogłem ścierpieć. Ciągle się dziwił, że czegoś nie znam, nie słyszałem, nie czytałem!

— Słuchaj, Nieboszczyk, chociaż w tej ostatniej godzinie gadaj po ludzku — powiedziałem ze źle ukrywaną irytacją. — Chcesz, to mi wytłumacz, a nie chcesz...

— Dlaczego miałbym nie chcieć?

— Znowu zaczynasz...

— Zrozum, każdy człowiek ma własny styl mówienia. Indywidualny. Czy to...

Zdecydowanym ruchem odstąpiłem w bok.

— Nie odchodź! — chwycił mnie za rękę. — Chcę ci wszystko wytłumaczyć... Może uratujesz się przypadkiem i wtedy wyjawisz tajemnicę moich dedykacji! Widzisz, żywy człowiek zawsze ma różne wady, słabości. A postać wymyślona może być zupełnie bez skazy! Czysty ideał! Przyjemnie ją wielbić. Jak marzenie! A ludzi bez wad nie ma...

— Za to są ż y w i!

— Czy to takie ważne?

— Myślisz, że nie?

Nieboszczyk spojrzał na mnie żałośnie:

— Kiedyś to zrozumiesz. A w ogóle, jeśli przypadkiem... Daj wówczas komentarz do moich wierszy, żeby nie było kwestii. W przeciwnym razie zaczną się doszukiwać tych „A.Z." i „C.U.", natrafią na kogoś tam...

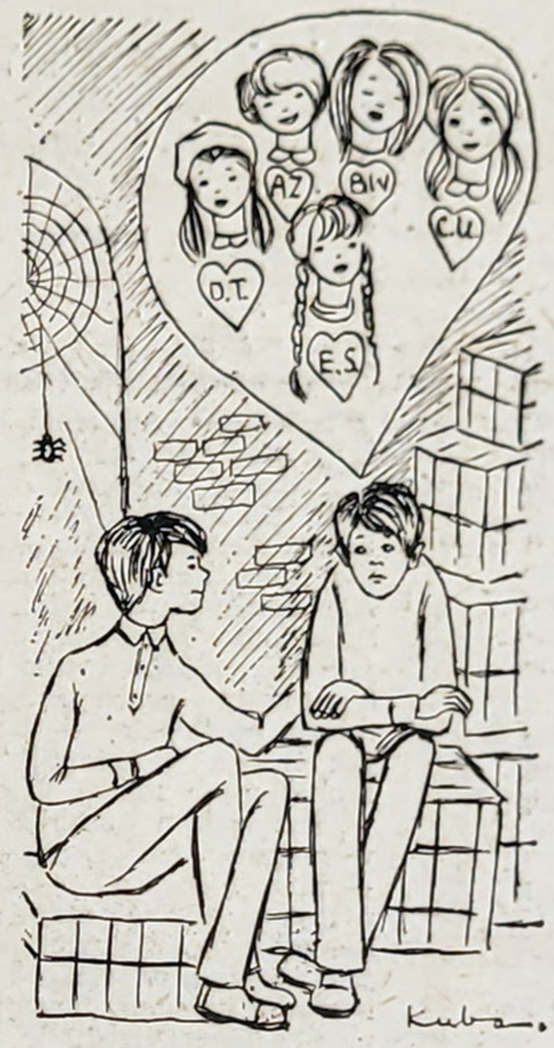

— Nieboszczyk, nie bądź taki ponury. Twoja mina źle działa na innych.

Przywołał na twarz „ostatni uśmiech".

— No, widzicie, jak Nieboszczyk dzielnie się trzyma — powiedziałem. — A, ty, Diativus? Co tam napisałeś?

Nie zamroczy nas w piwnicy
Nawet lekki smutku cień!
Poznaliśmy w tej ciemnicy,
Jak jest piękny biały dzień!
Serca żywiej biją w takt,
Lepiej oceniamy świat!

Dativus gestem pełnym skruchy rozłożył swoje długie ręce:

— Tak... mi przyszło do głowy. Może wam to zrobi przyjemność?

Poczciwy Dativus chciał nam sprawić radość, tymczasem wiersze jego nikomu nie sprawiały specjalnej radości, ponieważ wszyscy już do nich przywykli. I chyba po raz pierwszy

Dativus to wyczuł, wymówił cicho:

— Przepraszam...

— Za co?! Bardzo trafnie oddałeś ogólny nastrój — wykrzyknąłem ze źle ukrywanym współczuciem. — Kontynuujemy zebranie!

Mironowa podniosła rękę:

— Mogę przeczytać?

— Naturalnie. Co dziś usłyszymy ciekawego? Szkic?

Tytuły jej szkiców zawsze rozpoczynały się od słowa „mój", „moja" lub „moje". — „Mój dzień", „Moje popołudnie", „Moja siostra", „Mój pokój"... Ten szkic nosił tytuł: „Moja niedziela".

Mironowa czytała:

„O ósmej trzydzieści byłam już w kancelarii szkolnej. Zebrali się tam wszyscy członkowie kółka literackiego, aby wspólnie wyruszyć do starej willi, gdzie tworzył pisarz, którego imię nosiło przedtem nasze kółko. Gleb Borodajew, wnuk pisarza ze strony taty, poinformował nas, że nasza wychowawczyni, Ninel Fiodorowna, zachorowała. W przeddzień, czyli w sobotę, przeprowadzała się do nowego mieszkania i zaziębiła się..."

— Przeczytaj jeszcze raz ostatnie zdanie! — wykrzyknąłem na cały głos, ponieważ los tak zrządził, że nagle olśniła mnie pewna myśl.

Mironowa przeczytała jeszcze raz.

— A bo co? — Nieboszczyk złapał mnie za rękę.

— Czekaj, czekaj! Zdaje się, że zaczynam...

— Co?! — spytał z nadzieją w głosie Dativus.

— Dajcie mi czas. Zdaje się, że uchwyciłem za koniec nitki... Byle tylko jej nie wypuścić!

— Tak ci trudno powiedzieć? — zajęczał Nieboszczyk.

— Tak ci trudno poczeka-ać? — przedrzeźniałem go odpowiadając pytaniem na pytanie. — Czytaj, Mironowa. Czytaj dalej!...

C.d.n.

Tłum. I. PIOTROWSKA
Rys. B. RUTKOWSKA

TYTUS, ROMEK i A'TOMEK

Rys. H. CHMIELEWSKI

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Zam. 27. K-68

PORTRET KOLUMBA

Jak wyglądał Krzysztof Kolumb? Wszystkie znane ogólnie podobizny wielkiego żeglarza powstały po jego śmierci. Rysownicy i malarze opierali się na relacjach współczesnych Kolumbowi, a nierzadko po prostu zawierzali własnej fantazji. Niedawno pewien numizmatyk niemiecki odnalazł podobiznę Kolumba. Jest to brązowy medal, na którym wyobrażony jest profil męski opatrzony podpisem: „Christophero Colombo". Według opinii znalazcy, wykonanie i rodzaj napisu wskazują na to, że medal pochodzi z początku XVI wieku, tj. z ostatnich lat życia Kolumba. Twórcą medalu jest wybitny ówczesny portrecista-rzeźbiarz — Guido Mazzoni.

Tajemnice przyrody

Największe SSAKI naszej planety

NORWEG Svend Foyn wynalazł w roku 1868 armatkę wyrzucającą śmiercionośny harpun. Od tej chwili zaczęła się zagłada wielorybów, największych ssaków naszej planety. Niektóre gatunki wieloryba są już na wymarciu, chociaż międzynarodowa konferencja w Waszyngtonie w 1946 roku uchwaliła przepisy chroniące wieloryba w takim stopniu, w jakim chyba nie jest chronione żadne inne zwierzę na świecie.

Wieloryby były niegdyś zwierzętami lądowymi; stały się ssakami morskimi dopiero około 50 milionów lat temu. Nie znamy biologicznych przyczyn tego ich przeistoczenia się. Może stało się tak dlatego, że środowisko wodne, w którym ciało traci bardzo na wadze, pozwalało olbrzymom poruszać się z większą łatwością niż po lądzie. Być może, zmuszone były one do szukania schronienia w wodzie w toku walki o życie, o zachowanie gatunku.

Prawie wszystkie prehistoryczne zwierzęta o wielkich kształtach wymarły, prawdopodobnie w wyniku tego, że ich mniejsi wrogowie byli od nich zwinniejsi i... żarłoczniejsi. Jedyny zachowany do dzisiaj gatunek przetrwał w morzach, które są niewyczerpanym źródłem pożywienia.

Wieloryby potrafiły przystosować się do nowych warunków życia. W długim procesie rozwojowym starały się upodobnić do ryb. Częściowo im się to udało, ale pozostały ssakami: rodzą dzieci i oddychają płucami jak człowiek.

Wieloryb może zagłębić się w morską otchłań na głębokość 200 metrów i pozostać pod wodą do 45 minut. Jest on w stanie zmagazynować w płucach 3 do 4 metrów sześciennych powietrza (600—700 litrów czystego tlenu). Odpowiednie mięśnie blokują w czasie zanurzenia wszystkie otwory, którymi mogłoby uchodzić to zmagazynowane powietrze. Również i układ krążenia w zasadzie dostosowany jest do życia w wodzie. Prawa komora serca pracuje w tempie zwolnionym, aby mniejsza ilość krwi zanieczyszczonej dochodziła do płuc, podczas gdy komora lewa ma rytm wydłużony, aby mogła doprowadzić krew do odległych części olbrzymiego organizmu wieloryba.

Wieloryby różnią się dość zasadniczo od innych stworzeń, które kiedyś przeniosły się z lądu i zaczęły życie w morzu, na przykład od żółwi, które rozmnażają się na lądzie. Wieloryb rodzi się w wodzie, po okresie 10—11 miesięcy dojrzewania płodu w łonie matki. Młode wieloryby nie potrzebują się męczyć ssaniem matczynej piersi, wystarczy, że przyczepią się do sutek, a matka sama wtryskuje im pokarm „pod ciśnieniem". Chodzi tu o nakarmienie młodych w szybkim tempie. Pokarm wielorybi zawiera 200 gramów tłuszczu i 20 gramów substancji azotowych (mleko krowy zawiera tych substancji po 40 gramów), jest więc wyjątkowo gęsty, pożywny, przyspieszający rozwój potomstwa, który trwa do sześciu miesięcy.

Bogata tkanka tłuszczowa chroniąca wieloryba przed zimnem jest jednocześnie główną przyczyną postępującego rabunkowego wyniszczania tego gatunku. Z jednego wieloryba można uzyskać 18 ton tłuszczu.

Mózg wieloryba jest niewielki, ale dobrze rozwinięty. Wieloryby porozumiewają się między sobą — twierdzą uczeni. Czynią to w sposób podobny do tego, w jaki człowiek wykrywa obecność łodzi podwodnych. Posiadają one narząd zbliżony w swym działaniu do echosondy.

(jk)

Rys. M. Kościelniak

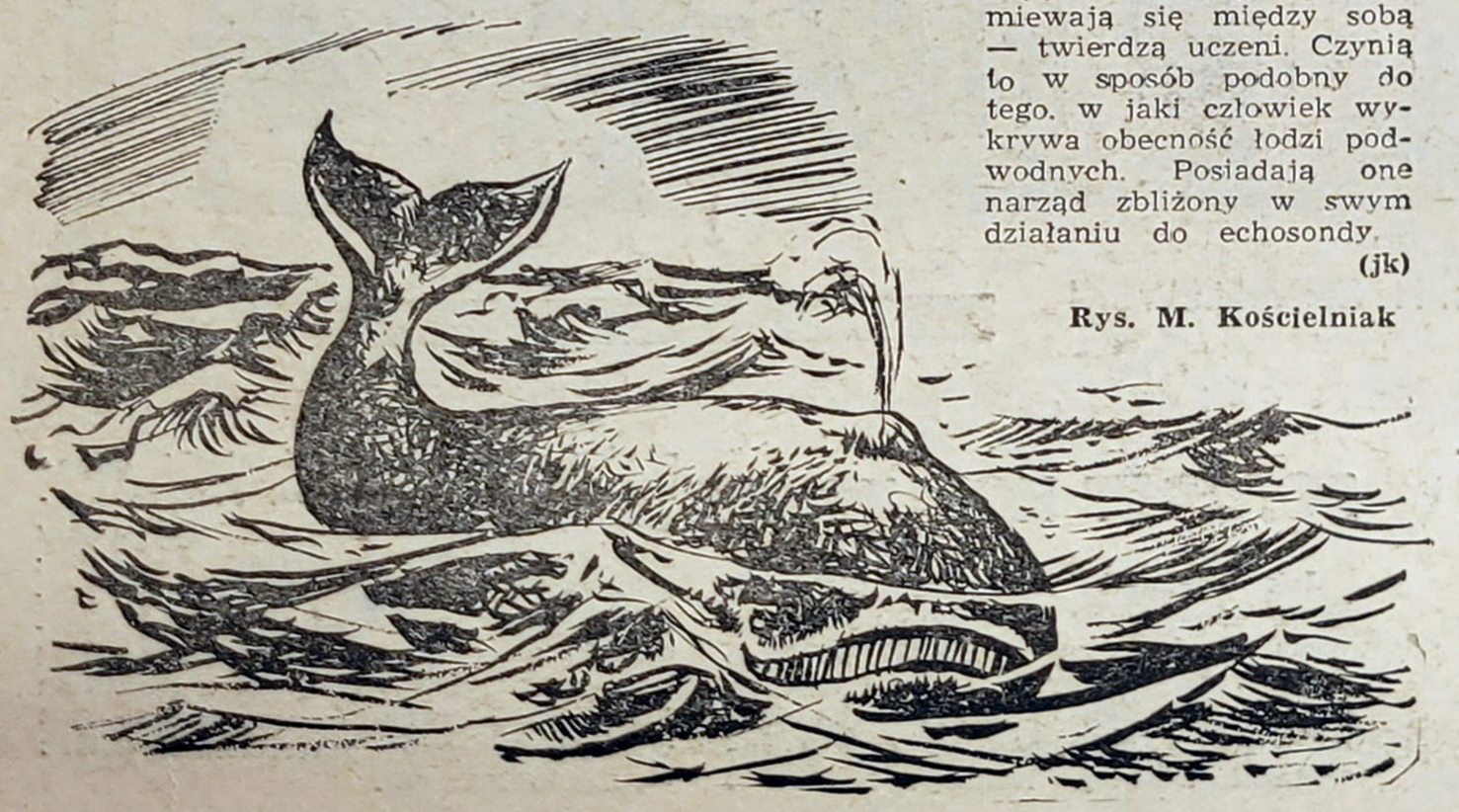

Spróbuj rozwiązać

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — jest z żelaza, a może być w oknie, w drzwiach; 4 — karta młodsza od damy; 7 — uroczystość oficjalna, paradny strój; 8 — pomost umożliwiający przeładunek towarów do wagonów i odwrotnie; 9 — trzyminutowy okres walki pięściarskiej, po którym następuje minuta odpoczynku; 10 — składnik powietrza, gaz bezbarwny, bez smaku i zapachu podtrzymujący palenie; 11 — postać z „Zemsty" A. Fredry; 14 — elektroda połączona z dodatnim biegunem źródła napięcia elektrycznego; 17 — wodzi kurczęta; 20 — rozpoczęcie wyścigu, biegu, miejsce rozpoczęcia lotu, biegu; 23 — mały lasek, ludowy obchód witania wiosny, zielona gałąź; 24 — jezioro w południowo-wschodniej Afryce; 25 — występuje na scenie; 26 — cienka, miękka tkanina z jedwabiu; 27 — inaczej: bojaźń; 28 — środek na ból gardła, miasto w USA.

PIONOWO: 1 — miasto w ZSRR znane ze zwycięskiej bitwy Armii Czerwonej nad hitlerowcami (1943 rok); 2 — siły zbrojne państwa; 3 — imię żeńskie; 4 — miasto i port w Bułgarii (klęska wojska polskiego i węgierskiego w bitwie z Turkami — 1444 rok); 5 — ziemia nadana przez seniora wasalowi; 6 — droga biegów, wyścigów, lotów; 12 — król zwierząt; 13 — skorupiak, chodzi tyłem; 15 — bolec łączący części metalowe, spojenie; 16 — inaczej: tyfus, choroba zakaźna; 17 — rachunek dwustronny w księgowości służący do rejestracji; 18 — dopływ Odry, miasto w Kotlinie Śląskiej; 19 — roślina z rodziny amarylkowatych, rośnie dziko w Meksyku; 20 — podziałka, ustalony stosunek do zmniejszenia lub zwiększenia rysunku, mapy lub modelu; 21 — piękny, jesienny kwiat; 22 — machina wojenna do burzenia murów.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej: Spróbuj rozwiązać. Za trafne odpowiedzi będzie rozlosowanych dziesięć bonów książkowych po 20 złotych.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

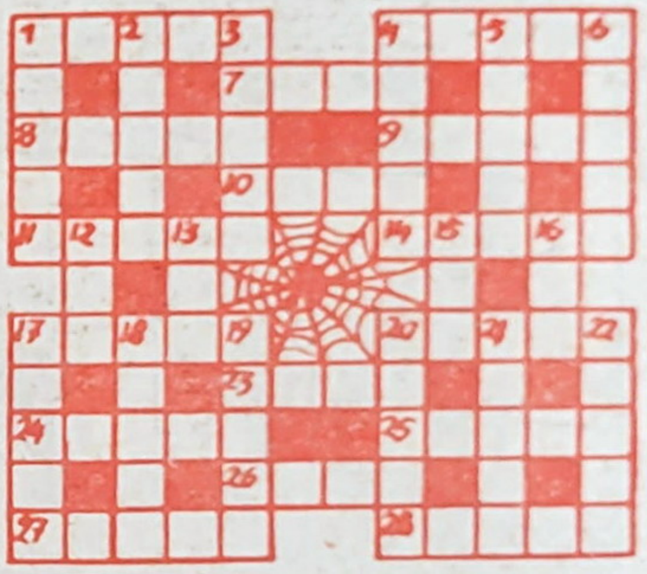

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI Z NRU 99

Wyrazy: włókna, karton, trapez, Zemsta, szafot, fortel, termos, sojusz, surdut, tundra, dratwa, wataha.

Bony książkowe po 20 zł wylosowali: KAZIMIERZ GROCHOCKI — Białystok; EWA KALINOWSKA — Tuły; IWONA KORNASIEWICZ — Chorzów; RYSZARD KUCHARCZAK — Grodzisk Wlkp.; ANDRZEJ MIELCAREK — Gołuchów; KRYSTYNA PŁOSKONKA — Sucha Kamienica; JOLANTA SIEMIŃSKA — Chiewice; ANDRZEJ WOWCZYK — Lubań Śląski; BOGUSŁAW SWINIARSKI — Tarnów; DANUTA WIŚNIEWSKA — Toruń.

KŁUJĄCE HOBBY

Hodowców kaktusów jest w Polsce coraz więcej. Uprawiający to kłujące hobby mają nawet swój Związek. Mgr inż. Jerzy Szafrański z Brzozowa (woj. rzeszowskie) hoduje kaktusy od dziewięciu lat i ma ich już 200 odmian! Najliczniej reprezentowane są w jego żywej „kolekcji", opuncje, agawy i cereusy. Każdą wolną od pracy chwilę inżynier spędza wśród swoich egzotycznych roślin, które wymagają pielęgnacji.

Foto: CAF